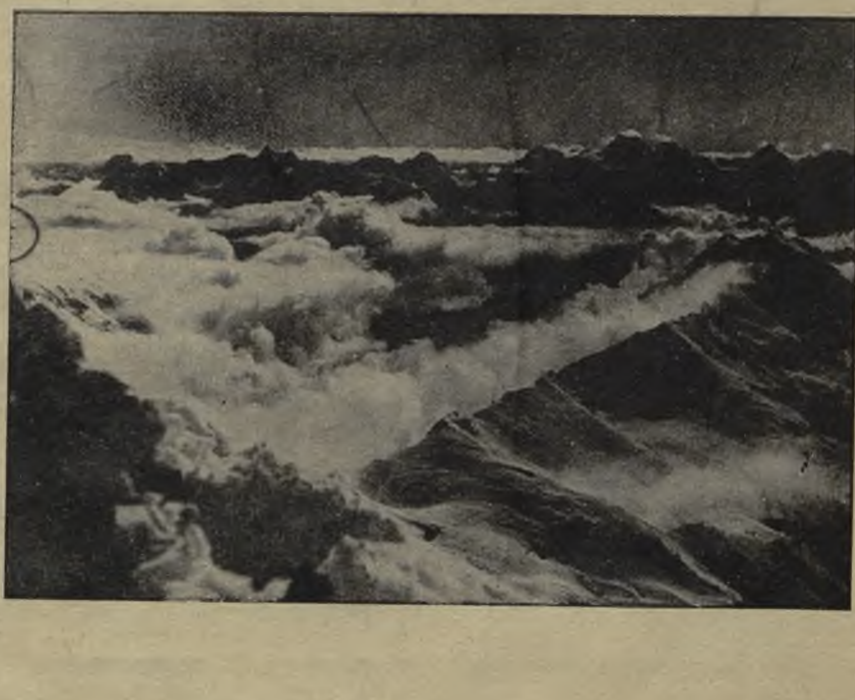
TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYCHODZI 4 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXV [XXVI: 1942] ZESZYT 1-[2] (128-129)



WARSZAWA

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

O D   R E D A K C J I

Pierwsza Polska Wyprawa Himalajska długo jeszcze przykuwać będzie uwagę świata taternickiego. Pomyślana jako wywiadowcza, dała w wyniku nieoczekiwane sukcesy i bardzo wiele oczekiwanych doświadczeń. Będą one do czasu następnej wyprawy tematem rozważań i dyskusji o szerokim zasięgu.

Bieżący numer "Taternika" jest po roczniku XXIII. i XXV - trzecim skolei poświęconym w poważnej mierze relacjom uczestników Wyprawy Himalajskiej oraz omówieniom natury ogólniejszej. Tym razem podajemy garść wspomnień o zdobyciu Nanda Devi oraz artykuł dyskusyjny na temat prasowo-propagandowej strony wyprawy.

W SŁUŻBIE BOGINI NANDA

Różni ludzie różnych mają bogów: często bogiem bywa pieniądz, czasem - znaczenie, kariera, niekiedy tylko butelka o odpowiedniej zawartości. Naszym bogiem - raczej boginią - na przeciąg długich miesięcy stała się NANDA DEVI - Bogini Nanda.

Wspaniała góra o ~~dwóch szczytach~~ w kształcie skalnych, lodem pancernych piramid, połączonych ze sobą długą granią, imponujący twór przyrody, najwyższy punkt Imperium Brytyjskiego jest Nanda Devi w wierzeniach tutejszej ludności siedziba bogini Nanda.

Patrząc na naszą górę, na jej potężne 3000 metrów wysokie ściany, porznięte głębokimi żlebami, na jej ozdobione koronką nawisów granie, na jej śnieżną czapą przyprany szczyt - i my zaczynamy wierzyć, że jest w niej coś nadprzyrodzonego, coś co przejmuje grozą, onieśmiela i każe się zastanowić, czy porwaliśmy się na zbyt wielkie przedsięwzięcie, czy nie przerasta ono naszych sił.

Takie były moje uczucia gdy ujrzałem ją poraz pierwszy "żywą" oświetloną promieniami popołudniowego słońca, zdala, bo z 20 kilometrowej odległości, w głębi doliny Lwanl, którą zamyka swym potężnym cielskiem.

Po tym pierwszym wrażeniu przyszła kolej na spokojne, systematyczne, rozumowe badanie kolejne wszystkich etapów projektowanej drogi - przez 15-krotną lornetę. Rezultat był dość zachęcający: góra wydaje się możliwą do zdobycia, choć napewno łatwa nie będzie.

Dnia 25 maja 1939r. założyliśmy obóz główny na wysokości 4300 m.n.p.m. na wprost wschodniej ściany Nanda Devi. Obóz

ten miał stanowić nasze schronisko w czasie przeszło 6 tygodniowego pobytu u stóp Nanda Devi lub na niej - miejsce do którego wracaliśmy na odpoczynek w razie zmęczenia lub choroby, nieraz zgóry wpatrywaliśmy się w biały punkt wielkiego namiotu - jadalni, hen, daleko w dole, na zielonej łące - w tych dniach walki z ciężkimi nieraz warunkami atmosferycznymi ~~i trudnościami terenu~~, - obóz główny był dla nas symbolem wygody ba - komfortu cywilizowanego świata , pozostałego gdzieś w niezmiernej odległości. Ale w rzadkich tylko chwilach patrzyliśmy wdół: oczy nasze i myśli zwrócone były przeważnie w górę - ku szczytowi.



Obóz główny /ok.4500 m.n.p.m./ w dol.Rhwani pod Nanda Devi East.

Już na drugi dzień po założeniu bazy ruszył pierwszy transport ekwipunku i żywności ku górze. Przygotowani byliśmy na ciężkie oblężenie: 50 ładunków wagi do 20 kg. każdy miało być przetransportowane w górę, do obozu I,a znaczna ich część - wyżej.

W ładunkach tych zawarta była żywność, potrzebna nam

czterem i czterem naszym tragarzom wysokogórskim w czasie całomiesięcznego pobytu na górze, zawarte były namioty i śpiwory, potrzebne do założenia i urządzenia 5 obozów, stanowiacych nasze etapy w powolnym lecz upartym pochodzie ku szczytowi, zawarty był wreszcie sprzęt techniczny: liny, haki, karabinki, przy pomocy których mieliśmy ubezpieczyć trudne i niebezpieczne odcinki drogi.

Przez kilka dni z rzędu codzień, a czasem nawet dwa razy dziennie, szły transporty do obozu I, położonego na wysokości 4900 m. u stóp żebra skalnego, ograniczajacego z jednej strony potężne żlebisko, schodzące z przełęczy Nanda Devi /5910 m./; na tę przełęcz należało się wydostać i z niej dopiero długą, trzykilometrową granią dążyć ku szczytowi. Innej możliwości wyjścia na szczyt nie było.

Pierwszym więc zadaniem - obok transportowania ładunków do obozu I - było znalezienie drogi na przełęcz. Karpiński i Klarner w 2 dniowym wywiadzie wchodzą na przełęcz wspomnianym poprzednio żebrem i wracają do bazy. Droga aczkolwiek dla alpinistów nie przedstawiała większych trudności - była jednak stanowczo za trudna dla prowadzenia licznych transportów. To też w parę dni później, kiedy wszystkie potrzebne ładunki były już w obozie I, rusza pierwszy transport nie żebrem, lecz owym ogromnym 100 metrowej wysokości żlebem, wyprowadzającym wprost na przełęcz. Śnieg w żlebie okazuje się dobry, a w górnej części żlebu, który przechodzi w rodzaj płytkiego kotła, wyodrębniają się grzędy skalne umożliwiające dojście do przełęczy w sposób bezpieczny, nawet jak się później okazało - przy świeżym opadzie śnieżnym.

W ten sposób - dnia 1 czerwca - zostaje obsadzony obóz II na przełęczy. Na skalno-piarżystej półce, poniżej sta-

rego, częściowo stopniałego nawisu śnieżnego, którego sople lodowe stanowiła nasze zapasy wody, stanęło kilka namiotów. I znów powtarza się wielokrotny transport z obozu I do obozu II, dokonywany przez tragarzy pod okiem Bernadzikiewicza. Jednocześnie Karpiński z Klarnerem zaczynają działać na grani powyżej przełęczy.

A nie łatwo ta grań wygląda. Tuż nad przełęczą piętrzy się stumetrowej wysokości turnia, opadająca pionowymi ścianami, ani mowy o pokonaniu jej wprost, ale z prawej strony wcina się w ściany turni skalno-piarżysta rynna, miejscami wypełniona lodem, którą szturmowa dwójka wydostaje się na szczyt turni. Droga to trudna a przytem nie zupełnie bezpieczna, niezmiernie kruche skały rynny gotowe są przy najmniejszej nieuwadze wspinającego się posłać w dół pociski w formie kamieni, groźne dla idących niżej. Czasem - podczas silnej operacji słonecznej - luźne kamienie, związane tylko lodem z podłożem, ruszają wdół same, nie trącone przez nikogo. Pewnego razu blok kamienny, wagi jakichś 30 k. zaczął się staczać wprost na tragarza, znajdującego się o kilkanaście metrów niżej. Na szczęście kruchość skały sprawiła, że po przebyciu paru metrów blok rozpadł się na kilka mniejszych kawałków, z których jeden ugodził - w ogromny wór niesiony przez tragarza i wypełniony namiotami i śpiworami, nie czyniąc mu żadnej szkody.

Dla ułatwienia i przyśpieszenia przejścia tej niemiłej rynny, jak również dwóch dalszych turni skalnych , Bernadzikiewicz i Klarner założyli stałe liny, przymocowane do wbitych w skałę haków. Zużyli na to 250 metrów liny i parę dni czasu ale trud ten opłacił się sowicie. Można było dzięki temu prowadzić tą drogą traga-

rzy z transportami ciężarów, a nawet po pewnym czasie puszczać ich tamtędy samodzielnie. Jak bardzo uczęszczana była ta droga, dowodzi fakt, że niektórzy z nas przechodzili ją 14 razy, to jest siedem razy w górę i tyleż samo wdół.

Po dokonaniu tego pierwszego i trudnego odcinka grani, udaje się Karpiński wraz z jednym z tragarzy /Dawa Tseringiem/ na dalszy wywiad, dla przekonania się co nas czekać będzie dalej, na jakie trudności napotkamy. Po drodze zakłada obóz III na wysokości 6250 m. i dociera do wysokości ok.6400 m. Stąd musi zawrócić, piękna dotychczas pogoda psuje się i nastaje okres kilkudniowej, niezwykle silnej śnieżycy; grubość warstwy śniegu spadłego w ciagu paru dni dochodzi do jednego metra. Oczywiście w tych warunkach nie ma mowy o posuwaniu się dalej. Siedzieć zaś na grani i oczekiwać na pogodę nie warto - szkoda zjadać z trudem wyniesione na grań zapasy żywności. Pozatem załodze grani należy się odpoczynek po całotygodniowych trudach, tym cięższych, że przypadających na początkowy okres przebywania na większych wysokościach, kiedy to organizm ludzki nieprzystosowany jeszcze do zmniejszonego ciśnienia i zmniejszonej ilości tlenu reaguje w sposób bardzo przykry na brak tego tlenu.

W całej dotychczasowej akcji nie brałem wcale udziału, choroba, która owładnęła mna na drugi dzień po przyjściu do bazy, przykuła mnie nie do łoża wprawdzie - bo łóżek nie było, ale do nadymanego powietrzem materaca gumowego. Leżąc w namiocie, gnębiony gorączką dochodzącą niemal do 40 stopni, przyglądałem się przez uchylone wejście namiotu ruchliwemu życiu obozowemu i wsłuchiwałem się w jego odgłosy. Byłem wykreślony z listy czynnych uczestników Wyp-

rawy na szereg - zdawało się - tygodni. Poważnie rozważano ewentualność przetransportowania mnie do szpitala /najbliższy szpital był o dwanaście dni marszu/. Na szczęście nie doszło do tego. Dwukrotny zastrzyk omnadyny i specjalne lekarstwa, które mi zaaplikował lekarz naszej wyprawy, major dr.J.H.Foy, spowodowały, że choroba tropikalna - infekcja przewodu pokarmowego - przełamała się po kilku dniach. Gorączka opadła, zacząłem chodzić a raczej z trudem włóczyć się po obozie. Przez wielką lornetę obserwowałem grań, pragnąc wyśledzić postępy czynione przez przyjaciół. Serdecznie życzyłem im jaknajszybszego posuwania się naprzód, tłumiąc w sobie żal, że mnie niema z nimi tam górze, że prawdopodobnie nie wezmę wogóle udziału w akcji. Przecież doktór przepowiadał mi conajmniej dwutygodniową rekonwalescencję. A do pracy na tych wysokościach trzeba zdrowego, sprawnego i silnego organizmu, a nie wynędzniałego rekonwalescenta, który z trudem powłóczy nogami.

Ale doktór okazał się pesymistą, już piątego dnia po ustąpieniu gorączki byłem dość silny aby wejść na wyniosłość górójąca o 700 metrów nad obozem, skąd roztaczał się wspaniały widok na całe otoczenie doliny Dwanl. A w dwa dni później wyruszyłem do obozu I, aby dołączyć się do przebywających na grani towarzyszy. Tego samego dnia jednak zaczął się ów okres niepogody, który zmusił przebywających na grani do jej opuszczenia. Następnego zaś dnia spotkałem wracających z góry przyjaciół. Ucieszyliśmy się wzajemnie ja- słysząc dobre nowiny o postępach uczynionych na grani, oni - widząc, że niedawny kandydat na "umrzyka" jest zdrów i chodzi o własnych siłach.

Wracamy razem do bazy we mgle i silnej zadymce śnieżnej, gubiąc, to znów odnajdując drogę w chaosie zwałów morenowych zalegających dolinę.

" Za trzy dni ruszamy znowu w górę " - brzmi decyzja kierownika wyprawy.

J.B.

ŁASKA I NIEŁASKA BOGINI NANDA.

Po trzech dniach odpoczynku w bazie mieliśmy znowu ruszyć w górę, ale w ciągu tych trzech dni nieraz ogarniało mnie zwątpienie,czy niepogoda nie przedłuży pobytu w bazie przymusowo i to kto wie na jak długo - może do końca trwania wyprawy?

To nie była zwykła niepogoda - przejściowy opad, po którym następuje rozpogodzenie na czas dłuższy, to był początek m o n s u n u, pory deszczowej, trwającej około 3 miesięcy. Czy w czasie trwania monsunu trafią się przerwy pogodowe, dość długie; żeby pozwolić nam na skuteczną działalność górską? A jeżeli będzie niepogoda to czy nie uniemożliwi ona bezwzględnie wszelkie skuteczne poczynania wyżej, na grani? Takie pytania zadawaliśmy sobie siedząc w obozie w namiotach.

A śnieg tymczasem padał. Codzień z rana,obudziwszy się widzieliśmy grubą powłokę spadłego w nocy śniegu,pokrywającego wszystko dokoła. W ciągu dnia śnieg topniał, ale następnej nocy pojawiała się nowa pokrywa, grubości 20-30 cm. Pewnego razu zawalił się nawet pod śniegiem nasz wielki namiot-jadalnia. Tak minął dzień jeden, drugi, trzeci - nic nie zapowiadało zmiany. Tu na dole, w bazie śnieg topniał codzień, w czasie krótkiego,przemijającego rozpogodzenia. Ale tam wyżej na grani temperatura jest o tyle niższa, że nowy śnieg zbiera się,narasta

i utworzy bóg wie jak grubą warstwę.

Jak długo to potrwa? - pytamy naszego doktora; mieszkając od kilkudziesięciu lat w Indiach musi on znać obyczaje monsunu. Odpowiedź jego nie jest dla nas zachęcająca: "Teraz, w czerwcu, może się jeszcze trafić parodniowa przerwa, ale później nie, monsun będzie trwał bez przerwy aż do początku września". Żadna perspektywa. To znaczy, że wszystkie nasze nadzieje i projekty można uważać za przekreślone, bo z jednej strony - spóźniliśmy się trochę / zresztą nie z naszej winy/ z przyjazdem, a z drugiej strony monsun zaczął się nieco wcześniej niż zwykle. To znaczy, że z wieloletnich starań i przygotowań, z kilkotygodniowej podróży, z trudu włożonego w czasie dotychczasowej działalności na Górze - ma nie wyniknąć nic? Że na tym się wszystko skończy? Nie, na to nie mogliśmy się zgodzić i byli my zdecydowani walczyć o nasz szczyt nie ustępując tak łatwo przed przeciwnościami atmosferycznymi. Nie nasze przedsięwzięcie nie może się skończyć takim fiaskiem, a Bogini Nanda nie będzie chyba tak niełaskawa dla przybyłych z daleka pielgrzymów.

I Bogini okazała swą łaskę. Po trzech dniach pobytu w bazie, a pięciu dniach nieprzerwanej niemal śnieżycy zaświtał niespodzianie pogodny poranek, piękny błękitem bezchmurnego nieba i olśniewającą bielą świeżych śniegów. To było hasłem wyruszenia.

Dochodzimy do obozu I z pełnym kompletem 6 tragarzy wysokogórskich, namioty uginają się pod brzemieniem ciężkiego, mokrego śniegu, który częściowo topniejąc ,

przeniknął do środka i stworzył na podłodze kałużę wody. Trzeba wycierać, suszyć, o ile to w słabych promieniach chylącego się ku zachodowi słońca jest możliwe, - wreszcie trzeba spać w mokrym namiocie. - Nie szkodzi. Jutro pójdziemy wyżej.

Następnego dnia idziemy na przełęcz, do obozu II. Pokonanie prawie 1000 m. różnicy wzniesienia jest na tej wysokości - mimo niezbyt trudnego terenu - sporym wysiłkiem. Zwłaszcza w tym głębokim, kopnym śniegu, przy ciężkich plecakach, jakie dźwigamy; i zwłaszcza dla mnie, który po raz pierwszy - nietylko w czasie trwania obecnej wyprawy, ale i pierwszy raz w życiu - przekraczam wysokość 5500 m.



Przełęcz Nanda Devi /5910 m./-oznaczone krzyżykiem - miejsce Obozu II.

Małymi wtórnymi żlebami, wciętymi w ogromne żlebisko, którym idziemy, zsuwają się raz po raz lawiny mokrego śniegu. Manewrując między nimi docieramy bezpiecznie na przełęcz, gdzie na wysokości 5900 m. znajduje się obóz II. Ale dziś ledwo można ten obóz zobaczyć: namioty ustawione tutaj, zasypane są tak dokładnie, że tylko czubki ich wystają, w ciągu 2 godzin pracy odkopujemy namioty. Obóz II zaludnia się na nowo.

Stąd do szczytu - tylko 3 kilometry odległości;stąd do szczytu - tylko 1500 m. wzniesienia. Niedaleko? Tak, ale trzech tygodni czasu potrzebowaliśmy na przebycie tego kawałka drogi. Zabawne ale prawdziwe. I nie znaczy to,żeby trudności terenu zmuszały do posuwania się aż w tak żółwim tempie jednego kilometra na tydzień; pod koniec pobytu na Górze doszliśmy do tego, że przestrzeń między przełęczą, a najwyższym, piątym obozem, można było przebyć w ciągu 2 dni. Na długie trwanie walki o szczyt składa się szereg czynników; trudno by wyliczać wszystkie,ale dwa najważniejsze z nich, to <u>pogoda</u> i <u>transporty</u>.

Istnieją dwa rodzaje taktyki zdobywania wielkich gór: wypadowa i oblężeniowa. Pierwsza z nich dobra do wysokości nie większej niż 7000 m. - zastosowana do gór wyższych zawodzi. Była już zresztą przyczyną wielkich katastrof górskich. W naszym wypadku mogła w grę wchodzić jedynie taktyka oblężenia. To znaczy, że na obranej przez nas drodze musieliśmy założyć szereg obozów, z których każdy wyposażony musiał być w namioty, żywność i paliwo.To znaczy, że odległości między tymi obozami musiały być takie, aby, idąc w górę, z dużym obciążeniem, nawet w niekorzystnych warunkach pogodowych, można było przejść z obozu do obozu w ciągu jednego dnia. Wreszcie jeden z obozów, położony u stóp piramidy szczytowej, w odległości 2 dni drogi od szczytu, urządzony być musiał jako t.zw. wysunięta baza.Postanowiliśmy go wyposażyć w zapasy żywności, wystarczające dla 6 osób na przeciąg 10 dni. W tych warunkach dopiero mogliśmy mieć pewność, że jakaś gwałtowna, parodniowa śnieżyca nie będzie dla nas groźna, że w razie nadejścia złej pogody, nie będziemy zmuszeni uciekać w dół, do bazy,lecz

potrafimy przetrwać tam, wysoko, na grani, że wreszcie będziemy mogli nawet krótki okres dobrej pogody wykorzystać do ataku szczytowego.

Aby to wszystko zrealizować, trzeba było nosić, nosić i jeszcze raz nosić. Trzeba było prowadzić transporty, niesione przez tragarzy wysokogórskich, odprowadzać tych tragarzy w dół, po to, aby ich znów z powrotem do góry prowadzić. Po założeniu obozu trzeba go zaprowiantować, a po zaprowiantowaniu, wyszukiwać dalszą drogę, po jej wyszukaniu i ewentualnym ubezpieczeniu stałymi linami prowadzić transport wyżej, zakładać dalszy obóz itd.

Jednocześnie z dołu dostarczać trzeba dalsze ładunki żywności w miejsce przeniesionych wyżej. Szara, ciężka, mozolna robota, tym bardziej, że prowadzona często w złej pogodzie, przerywana czasem przymusowymi dniami odpoczynku w razie silnej śnieżycy czy wichury. Prowadzili my ją w dwóch grupach, złożonych każda z dwóch alpinistów i przeważnie dwóch tragarzy. Grupa pierwsza, górna, zakładała obozy, doprowadzała do nich pierwsze zapasy, szukała dalszej drogi, torowała ją. Grupa dolna dostarczała dalszych ładunków z dołu. Ten okres zakładania obozów na grani trwał 8 dni; rezultatem pracy było urządzenie i zaopatrzenie w zapasy obozu III, na skalno-śnieżnej części naszej grani, na wysokości ok.6250 m. i obozu IV u stóp spiętrzenia grani, zwanego przez nas Wielkim Uskokiem, na wys.6550 m., na szerokim łagodnie nachylonym polu śnieżnym, stanowiącym najwyższą część lodowca, spływającego południowymi ścianami naszego szczytu.

Nie sposób opowiedzieć tu szczegółowo wszystkiego, co się działo: trzebaby na to całej książki. Wspomnę tylko o jednym zdarzeniu tego okresu, które szczególnie dobrze utkwiło mi w pamięci.



Nanda Kot /6867 m./z pd.grani Nanda Devi East /z okolicy obozu trzeciego/.

Szedłem wraz z inż.Karpińskim śnieżną granią,torując drogę powyżej obozu trzeciego. Grań opada w jedną stronę stromym stokiem lodowym,z drugiej strony ścięta jest jeszcze stromszą ścianą.Daleko w próżnię wywieszone na stronę owej ściany śnieżne nawisy zmuszają do trzymania się z dala od ich krawędzi;ale czym dalej od tej krawędzi,tym stromszy jest lodowy stok, którym idziemy,pokryty źle trzymającym się śniegiem . Trzeba więc żonglować między jednym a drugim,trzymając się zasady "złotego środka".Mgła,chwilami rzedniejąca,chwilami zaś bardzo gęsta,nie zawsze pozwalała na dobrą widoczność.Idąc jako pierwszy na linie, usłyszałem nagle gdzieś pod sobą i wkoło siebie krótki, głuchy trzask: to nawis pękł podemną! Rzecz stała się zbyt szybko,żeby móc w jakikolwiek sposób jej przeciwdziałać.Poprostu olbrzymia masa stwardniałego śniegu , bryła długości jakich 10 m. a wagi kilku ton, urwała się i poszła w dół. Na szczęście Bogini Nanda i tu okazała swą łaskę: pęknięcie przebiegało dokładnie pod moimi nogami, tak, że znalazłem się okrakiem na krawędzi śnieżnego obrywu. Na prawo odemnie w dole, grzmiała w 2000 metrowej ścianie lawina, jaką utworzył spadający nawis. Spojrzałem na Kar-

pińskiego, stojąc w bezpiecznym miejscu ściągnął linę,gotów utrzymać mnie w razie upadku. Na szczęście nie doszło do tego.Przez długą minutę, a może i dwie, wsłuchiwaliśmy się w huk coraz bardziej oddalającej się lawiny: jak strawszliwie długo trwa spadek z tej podniebnej wysokosci! Wreszcie lawina ucichła, zamarła gdzieś niezmiernie głęboko pod nami.Idziemy dalej.

- - - -

Założenie i zaopatrzenie w żywność obozu IV, 6550 m.było zakończeniem przygotowawczej części akcji. Stąd przy pomocy jeszcze jednego obozu wyższego i przy sprzyjających okolicznościach możnaby osiągnać szczyt w ciągu 2 dni. W rzeczywistości od założenia obozu IV do zdobycia szczytu, upłynęło długich i pracowitych dni dwanaście.

J.B.

IDZIEMY DO SZCZYTU

Na olbrzymim, lekko pochyłym polu śnieżnym stoją 3 małe namioty: to obóz IV, wysokość 6550 m nad pow.morza Od szczytu Nanda Devi wschodniej dzieli nas jeszcze 900 m różnicy wzniesienia, i trzy strome skalne spiętrzenia grani. Najniższy z tych skalnych stopni - "Wielki Uskok" mimo 300 metrowej wysokości, nie wydawał nam się z dołu zbyt trudny , drugi z kolei, "Srodkowy Uskok", choć tylko na 100 m.wysoki, zdawał się stanowić swym gładkim skalnym koniem najpoważniejszą przeszkodę, wreszcie trzeci uskok - "Szczytowy" mógł swymi 40 metrami skały zamknąć drogę tuż przed osiągnięciem upragnionego celu.

Po przeprowadzeniu wywiadu terenu i znalezieniu drogi przez "Wielki Uskok", którzy rzeczywiscie okazał się nietrudny, ruszają Bernadzikiewicz i Klarner wraz z dwoma tra-

garzami w górę. Dziś założą obóz V, na grani ponad Wielkim Uskokiem, a jutro posuną się wyżej - jeśli dobrze pójdzie, może osiągną szczyt, a w każdym razie zrekognoskują środkowy uskok.

Siedząc w obozie IV patrzymy na oddalających się towarzyszy: jakże powolnym, prawdziwie żółwim krokiem,posuwa się człowiek na tej wysokości. W ciągu pierwszej godziny pokonali zaledwie 100 metrów różnicy poziomu, wyżej, na stromszym stoku tempo zmalało jeszcze bardziej. Ale czegoż nie można dokazać wytrwałością i cierpliwością! Było już dobrze po ołudniu, kiedy cztery małe figurki ludzkie, ukazujące się chwilami w chmurach, obejmujących szczyt , dotarły do górnej krawędzi uskoku i znikły za tą krawędzią sprzed naszych oczu.

Wieczór się zbliża, niedługo powinni wrócić z góry tragarze, którzy towarzyszyli naszym kolegom. Ale cóż to? Z góry dochodzą jakieś okrzyki; wsłuchujemy się w nie: i możemy z trudem rozróżnić: "schodzimy na dół, wyjdźcie naprzeciw z latarkami". Coś musiało się wydarzyć.Zaniepokojeni zbieramy się szybko i wychodzimy; chciałoby się biec naprzeciw schodzących, być przy nich jaknajprędzej-nie można. Krok za krokiem wleczemy się ku górze zapadając się w śniegu po łydki. Ślady naszych towarzyszy ,którzy szli tędy rano zawiało śniegiem zupełnie. O zmroku już spotykamy się ze schodzącymi. Mieli wypadek, który niemal cudem tylko zakończył się szczęśliwie. Osiągnąwszy wysokość blisko 7000 m. zatrzymali się dla założenia obozu, odsyłając w dół tragarzy, po przejściu zaledwie kilkunastu metrów, pod jednym z tragarzy, idącym na przodzie, pękł nawis, którego potwornych rozmiarów nie przeczuwano zupełnie: śnieg, po którym szli - zdawało się -

bezpiecznie, bo w odległości jakich dziesięciu metrów od krawędzi grani, był w rzeczywistości częścią nawisu o wysięgu kilkunastu metrów. Tragarz Indżung poleciał w dół wraz z urwanym nawisem i zawisł w powietrzu na linie, łączącej go z drugim tragarzem, Dawą. Grozę sytuacji powiększał fakt, że Dawa stał na części nawisu, która też odpękła, jednak trzymała się jeszcze. W każdej chwili i ta część mogła się urwać, powodując katastrofę. Bernadzikiewicz i Klarner ściągnęli naprzód Dawę w bezpieczne miejsce, a potem wspólnymi siłami wydostali wiszącego między niebem a ziemią Indżunga. Nie odniósł on na szczęście żadnych obrażeń, ale zarówno wstrząs jakiego doznał,jak i ucisk liny, na której wisiał długo, bo prawie pół godziny , zanim udało się go wyciągnąć,sprawiły, że był w stanie zupełnego wyczerpania i załamania psychicznego. Trzeba go więc było sprowadzić na dół.

Następnego dnia Klarner i Bernadzikiewicz zeszli jeszcze niżej, na przełęcz, odprowadzając tragarzy do obozu drugiego, stąd Dawa sprowadził Indżunga do bazy.

Z kolei wyruszyła z obozu IV w górę druga dwójka: inżynier Karpiński i ja. Nie mając tragarzy, sami dźwigamy znaczne jak na tę wysokość wory, których waga dochodzi do 15 kg.Ostatniej nocy spadł świeży śnieg, w którym brniemy z trudem, zapadając się chwilami po kolana . Tempo naszego marszu jest jeszcze wolniejsze, niż naszych kolegów przed dwoma dniami. Za każdym krokiem wykonać trzeba trzy, lub nawet cztery oddechy; znów krok - i trzy oddechy. I tak pomału, beznadziejnie pomału pełzniemy ku górze. Po godzinie marszu oglądam się-obóz opuszczony przez nas wydaje się tak śmiesznie bliski, że możnaby zejść do niego w dół w ciągu niewielu minut, a przecież przejście tego kawałka drogi tyle pracy kosztowało! I tyle jeszcze setek metrów wysokości mamy do pokonania. ,

To był chyba dla mnie dzień największego wysiłku w czasie całej wyprawy. Walka z brakiem tlenu, z gniotącym nieznośnie ciężarem na ramieniu i głębokim, grząskim śniegiem; a pod koniec dnia w dodatku walka z niepogodą. Popołudniu zaczął wiać wiatr zachodni, zrazu umiarkowany, potem przybierający na sile aż do natężenia huraganu. Zdaliśmy sobie sprawę, że przy i trze takim nie sposób iść granią bez poważnego ryzyka odmrożenia. Z ciężkim sercem decydujemy się na odwrót z wysokości 6900 m. Wyniesione przez siebie ładunki zostawiamy na miejscu.

Nanda Devi poraz drugi odrzuciła nasz szturm szczytowy, pokazując nam, jak nikłe są nasze siły i jak niewiele trzeba, żeby uniemożliwić nam zbliżenie się do szczytu.

Przez szereg dni następnych nie było mowy o ponowieniu ataku. Po jednym dniu daremnego wyczekiwania na poprawę pogody w obozie IV zeszliśmy na przełęcz, do obozu II. Powodem był zły stan zdrowia inż.Karpińskiego, trwający już od szeregu dni. Niezwykłym wysiłkiem woli potrafił on mimo to znaleść w sobie siły potrzebne do ciężkiej pracy na tak wielkiej wysokości, obecnie jednak był już u kresu sił.

Tu w obozie drugim, po ciężkiej walce z samym sobą,zdecydował się on zejść do bazy. Wiem iże ta decyzja, oznaczająca rezygnację z wejścia na szczyt, musiała kosztować jego , który od lat planował wyprawę w Himalaje, i który tyle pracy i wysiłku włożył zarówno w zrealizowanie tych planów jak i dotychczasową pracę wspinacką na Nanda Devi. Po zejściu do bazy lekarz stwierdził u niego tropikalną dysenterję.

Tymczasem druga dwójka, Bernadzikiewicz i Klarner,podążyła znowu w górę. W obozie III musieli w ciągu 2 dni przetrzymać silną niepogodę, po czym spędzili znowu jeden dzień przymusowo w obozie IV. Panowała tam niezwykle silna wichu-

ra, zasypująca śniegiem namioty, nawet przy pięknej pogodzie. W nocy zbudzeni ciężarem przygniatającego ich namiot śniegu, musieli wyjść na zewnątrz o godzinie 3 nad ranem i zająć się odkopywaniem namiotu, które trwało przeszło 2 godziny. NAstępnego dnia znalazłem się i ja w obozie IV; przyszedłem tu razem z tragarzem Dawa.

Pogoda poprawiła się nieco: wiejący stale silny wiatr zachodni osłabł cokolwiek. Wyruszamy z obozu IV w sześciu. Oprócz nas trzech ludzie jeszcze trzech tragarzy. Niosąc tym razem umiarkowane ciężary, bo część ekwipunku i żywność była już wyniesiona przed tem w górę, przechodzimy znaną nam już dobrze drogą: Wielki Uskok - po czym, posuwając się niezbyt stromą, lecz groźną skutek nawisów śnieżną granią, osiągamy wysokość 7000 m. Tu na sterczącej ze śnieżnego zbocza skale, wysokiej na jakich 20 m. zakładamy obóz V. Dwa szturmowe, małe namioty stają na niewielkiej platformie, wykopanej w śniegu i wymurowanej z kamieni. Zostajemy tu w czterech: naszą trójkę uzupełnia Dawa, dwaj inni tragarze schodzą do obozu IV.

I znów dzień przymusowego odpoczynku, do którego zmusza nas wściekły wicher i mgła, w której jesteśmy zanurzeni. Jeśli pogoda taka potrwa dłużej niż dwa dni - trzeba będzie zejść na dół, bo żywność się skończy. A kiedy znów uda się ponowić atak - Bóg raczy wiedzieć. Na szczęście już po jednym dniu i dwóch nocach spędzonych w obozie piątym nastał poranek, wietrzny wprawdzie ale pogodny. I mroźny! O godzinie piątej rano termometr wskazywał - 15°C. W połączeniu z wiatrem, ciągle jeszcze silnym, stwarzało to poważne niebezpieczeństwo odmrożenia, ale to ryzyko musieliśmy ponieść; na dłuższe czekanie nie było czasu.

Dnia 2 lipca, o godzinie 7.30 wyruszamy dwiema dwójkami. W pierwszej idę ja z Dawą, w drugiej Bernadzikiewicz z Kar-



Widok na pd.wsch. z pd.grani Nanda Devi East.
/za krawędzią śnieżnego pola widoczny wierzchołek Nanda Kot/

norem. W ciągu dwóch godzin przechodzimy dzielącą nas od Srodkowego Uskoku, nietrudną część grani i stajemy oko w oko z Uskokiem, najgroźniejszą naszą przeszkodą. Tu Bernadzikiewicz, który od rana czuł się źle i szedł z wielkim wysiłkiem, decyduje się zawrócić do obozu V. Ponieważ chodzić musimy w dwójkach, Dawa wraca razem z nim, zaś Klarner i ja zwracamy się ku górze, z determinacją: "musimy zrobić szczyt" - ale też z tajonym uczuciem niepokoju : " czy puści?".

I puściło. Srodkowy Uskok, zaatakowany w miejscu - zdawało się - najdostępniejszym, przyjął nas zrazu gładzizną stromych płyt, o których przejściu trudno się było nawet kusić. Ale oczy, przywykłe do wypatrywania drogi w urwiskach skalnych, szukają - i znajdują. Tu w prawo wiedzie wąska półeczka skalna, nią dostaniemy się na ostrze grani, tam dobre stopnie skalne, wyżej pólko śniegu, przewieszki? przedziwny korytarzyk skalny o podłodze ze śniegu wcięty między dwie pionowe ścianki, na których zapieramy się rę-

kami, wyprowadza ponad przewieszki. Stąd w kilka chwil dochodzimy na ostrze grani już śnieżne, ponad Środkowym Uskokiem. Główna trudność pokonana.

Dalsza część grani, to pracowite rąbanie i kopanie stopni w firnie o zmiennej konsystencji i wyścig z czasem, który wydaje się właśnie tego dnia dziwnie szybko uciekać. Późnym już popołudniem stajemy pod skałami Szczytowego Uskoku. Tylko dwie długości liny - a skała okazuje się nietrudna.

Idąc jako pierwszy, wynurzam się w pewnej chwili - niespodziewanie zupełnie ze stromizn skał uskoku na olbrzymią śnieżną równicę: to szczyt! Brnąc w głębokim, nierównym, pozwiewanym śniegu, potykając się i zataczając, walcząc z bezustannie dmącym wichrem, zdążamy do kulminacyjnego punktu tej równi, lekko ponad otoczenie wyniesionego. Jest godzina 17-ta.

Serce wali jak młotem, a za gardło coś chwyta. Zmęczenie ? Tak, zmęczenie, wyczerpanie ale i wzruszenie i uczucie szczęścia, że oto właśnie dziś, że teraz, i że właśnie nam przypadł ten zaszczyt. Po tylu latach planów i starań, tylu miesiącach przygotowań, tylu tygodniach wysiłków na Górze, tylu nadziejach i zawodach - powiodło się i oto jesteśmy n a s z c z y c i e!

J.B.

ECHA PRASOWE WYPRAWY HIMALAJSKIEJ

Próba syntetycznego zestawienia i omówienia głosów prasy na temat Pierwszej Polskiej Wyprawy Himalajskiej może mieć w obecnych warunkach jedynie szkicowy charakter. Jest to oczywiste, jeśli zważy się, że materiał informacyjny, zawarty w paru tysiącach wycinków prasowych zgromadzonych przez Sekretariat Polsk. Tow. Wypraw Badawczych za pośrednictwem agencji " I.P.P. " jest niekompletny i dziś - niestety - nie do uzupełnienia. Wycinki prasy krajowej nie mogą być skompletowane wyczerpująco bez długotrwałych poszukiwań w bibliotekach publicznych, ile że zawierucha wojenna zmiotła niejedno wydawnictwo wraz z archiwalnymi rocznikami czasopism; co zaś do wycinków prasy zagranicznej, były one dla agencji IPP. osiągalne w nieznacznej tylko mierze, i braki w tej dziedzinie są nieobliczalnie wielkie. Z bogatych np. - jak nam wiadomo - głosów prasy Indji Brytyjskich, tosteś-

...y w posiadaniu dwu zaledwie wycinków, nasuwających jednak najpochlebniejsze wnioski na temat zainteresowania naszą Wyprawą i oceny jej rezultatów. Być może luki istniejące doczekają się pewnych uzupełnień, może bardzo istotnych nawet. W obecnych warunkach musimy poprzestać na omówieniu, które nie mając pretensji do tytułu pełnej bibliografii Wyprawy, pozwoli zanotować najważniejsze dostępne dziś pozycje i wyciągnąć - salvo ommitentia - wnioski ogólniejszej natury.

x
x x

Pierwsza Polska Wyprawa Himalajska, jako wydarzenie doniosłej wagi, w skali naprawdę ogólnopaństwowej, musiała mieć i miała rzeczywiście odpowiednio silny rezonans prasowy.

Okoliczności nie sprzyjały należytemu wykorzystaniu Wyprawy pod względem propagandowym. Zdarzenia z zakresu wielkiej polityki narastały podówczas do największego napięcia, przykuwając uwagę powszechną niemal bez reszty, spychając na najdalszy plan wszystko co nie wiązało się z horoskopami nadchodzącej wojny. Wystarczy przypomnieć niewiele wcześniejszą wyprawę Badawczą w Ruwenzori, która mimo niezaprzeczonych sukcesów i atrakcyjności egzotycznego tematu dla prasy - doczekała się stosunkowo niezbyt silnego echa w prasie polskiej i zagranicznej.

Wyprawa Himalajska - przeciwnie - zdołała stać się wydarzeniem dnia dla całej Polski; na to złożyło się parę czynników różnorakiej natury, które jednak pomieścić trzeba na wspólnej płaszczyźnie propagandy.

Rozróżniamy tu, nie bez poczucia pewnej sztuczności , elementy: potencjonalny i kinetyczny. Pierwszy, zamknięty formalnie w nazwie Pierwszej Polskiej Wyprawy Himalajskiej drugi, występujący w jej przebiegu i osiągnięciach.

Angażowano w Wyprawie godność narodową, prestiż państwa, autorytet dostojników państwowych, powagę naukową, dobre imię organizacji. Pozwalały na to rozmiary zamierzeń i zobowiązań. Wyprawa urastała do rzędu zdarzeń wyjątkowej wagi, które z natury rzeczy mogą liczyć na niezwykłe zainteresowanie.

Czynnik określany tu jako " kinetyczny " zaznaczał się w rozwoju i dynamice wypadków, w emocjach i efektach, w sukcesie i katastrofie, w patosie i tragizmie zdarzeń. Nie bez znaczenia był też egzotyzm tła, oraz ekskluzywność sportu wysokogórskiego.

Suma tych elementów wbrew niesprzyjającym okolicznościom ubocznym dała w rezultacie efekt bezwątpienia pozytywny.

Zależało to w głównej mierze od należytego zorganizowania obsługi prasowej Wyprawy. W podziale funkcji między członków Wyprawy - dział prasy i propagandy powierzony był ś.p. Stefanowi Bernadzikiewiczowi. Wydaje się, że wybór ten miał znaczenie chyba tylko formalne. Raz, że ś.p. Stefan Bernadzikiewicz nie znał języka angielskiego, a tym samym nie mógł pełnić roli informatora prasy angloindostańskiej a powtóre, że każdy z członków Wyprawy na własną rękę zawierał umowy z wydawnictwami krajowymi o korespondencje i na własną rękę przesyłał materiał prasowo-informacyjny . Faktem jest, że działalność informacyjna ś.p. S. Bernadzikiewicza w toku wyprawy była znacznie słabsza niż jego kolegów.

Referentem prasowym Wyprawy na terenie tutejszym był ś.p. Zdzisław Dąbrowski, / jako sekretarz Polskiego Towarzystwa Wypraw Badawczych/ , w roli kierownika akcji prasowo-propagandowej naprawdę niezastąpiony.

Działalność ś.p. Z.Dąbrowskiego w związku z Wyprawą, za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej, która nabyła wyłączność informacyj z Wyprawy dla swego serwisu depeszowego i artykułowego, jest przykładem i to dobrym przykładem "kampanii prasowej", przeprowadzonej w sposób planowy i konsekwentny. Włożył w nią niezapomniany "Redaktor Zdziś" całą swoja cichą pasję, drobiazgowa i pedantyczną pilność, oraz wyjatkowe znawstwo tematu.

Skupiając w swoich rękach całokształt nadchodzącego do Kraju materiału prasowego Wyprawy i dysponując nim, Dąbrowski musiał dbać o to by utrzymać ciągłość akcji propagandowej , nawet wtędy gdy nadchodziły okresy braku wiadomości, okresy wyczekiwania i słabnacego zainteresowania. Była to rola szczególnie trudna w ciągu pierwszych tygodni, kiedy nie było ani osiągnięć, ani sukcesów, ani emocji.

Dokładny przegląd materiału bibliograficznego wykazuje 29 pozycji przekazanych prasie za pośrednictwem P.A.T. /od dnia wyruszenia Wyprawy/, w tym 17 notatek informacyjnych i 12 artykułów:

24.4. – Notatka o wyjeździe Bernadzikiewicza,Bujaka i Klarnera.
24.4. – Artykuł o 3 wyprawach himalajskich /polskiej,niemieckiej i amerykanskiej/ i ich zamierzeniach.
3.5. – Notatka o przyjeździe Karpińskiego do Bombaju i jego pracy propagandowej i organizacyjnej.
8.5. – Notatka o założeniu obozu głównego w dolinie Lwanl.
9.5. – Artykuł opisowy o terenie działania Wyprawy – Himalajach Gharwalu i grupie Nanda Devi.
23.5. – Artykuł /list lotniczy z Almory/ o przygotowaniach i wyruszeniu Wyprawy w teren.
27.5. – Notatka /depesza Bujaka/ o starcie z bazy głównej.

Skoro wiadomości z gór nadchodziły z 3-tygodniowem opóźnieniem, trudno się dziwić, że w czerwcu nie nadeszły żadne informacje dla P.A.T. Czas ten wypełniły Dąbrowskiemu prace prasowe dla poszczególnych wydawnictw bez pośrednictwa P.A.T. dopiero po 3-tygodniowej przerwie nadeszły oczekiwane wieści o działaniach Wyprawy w terenie.

24.7. – Notatka o osiągnięciu wysokości 6350 mtr. na Nanda Devi East / III obóz /.
4.7. – Artykuł syntetyzujący sprawozdania z działań Wyprawy od 25 maja do 11 czerwca t.j. od opuszczenia Almory do założenia III obozu.
13.7. – Telefonogram Karpinskiego o zdobyciu Nanda Devi.
13.7. – Artykuł o zdobyciu Nanda Devi East.
16.7. – Artykuł syntetyzujacy sprawozdania z działań Wyprawy od 11 czerwca do 2 lipca t.j. okresu ataków i sukcesu na Nanda Devi East.
17.7. – Artykuł o polskich rekordach alpinistycznych.
22.7. – Notatka o efektach propagandowych Wyprawy zagranica.
23.7. – Notatka o dalszych zamierzeniach Wyprawy / nadana przez Karpińskiego dn.5.7./
24.7. – Notatka o członkach wyprawy /szczegóły biograficzne /
24.7. – Artykuł o szczegółach zdobycia Nanda Devi East /nadany jako list z 7.7./
25.7. – Notatka o zamierzonej na r.1941 następnej wyprawie.
28.7. – Notatka dementująca plotkę o zamiarze atakowania Mount Everest.
28.7. – Depesza Reutera z Lucknow o katastrofie Wyprawy.

29.7.- Życiorys ofiar katastrofy i wspomnienie pośmiertne.
29.7.- Notatka oparta o list Bernadzikiewicza i depeszę Bujaka.
29.7.- Artykuł o hipotezach co do przyczyny katastrofy.
30.7.- Artykuł informacyjny o niebezpieczeństwach Himalajów.
31.7.- Artykuł na temat celu wypraw w Himalaje, oraz informacje co do kosztów, będące odpowiedzią na wątpliwości wysunięte przez drobny odłam prasy po katastrofie.
9.8. - Notatka o szczegółach katastrofy z listu Bujaka i Klarnera.
21.8.- Artykuł będący relacją Bujaka o katastrofie.
21.8.- Notatka o echach katastrofy w prasie indyjskiej.
24.8.- Notatka o powrocie Wyprawy do Kraju.

Ponadto dział ilustracyjny PAT rozesłał w tym okresie 16 zdjęć prasowych z Wyprawy, z czego portretów 2, grupy uczestników 2, fotografii Nanda Devi 4, zdjęć z podejścia 4, zdjęć z akcji 4. Ilustracje te obejmują okres od wyjazdu Wyprawy do osiągnięcia szczytu Nanda Devi. Z drugiej Wyprawy ilustracje przywieziono do Warszawy dopiero we wrześniu, już po ewakuacji PAT.

Trzeba stwierdzić, że w akcji prasowo-propagandowej Z.Dąbrowskiego przez PAT. nie ma luk, ani słabych stron. Całokształt Wyprawy zarysowywał się obrazem jasnym i szczegółowym, wszelkie wątpliwości wyjaśniane były natychmiast, liczne artykuły informacyjne wprowadzały w sedno rzeczy i orientowały czytelnika najbardziej nieświadomego nawet, zbliżając go do tematu i akcji.

Cały szereg pism, szczególnie tygodników, korzystał z materiałów PAT do artykułów kompilacyjnych, ujmujących nadchodzące notatki i komentarze artykułowe w obszerne sprawozdania. Aż do czasu katastrofy, a raczej wieści o katastrofie, przegląd prasy dawał nieznaczny plon, jeśli chodzi o prace redakcyjne. Prasa korzystała prawie wyłącznie z serwisu PAT.

Spisy bibljograficzne oparte na zebranym przez I.P.P. materiale wycinkowym wykazują:

110 pism polskich codziennych, 25 tygodników, 4 gazety polskie z zagranicy, 10 gazet mniejszościowych wychodzących w Polsce i 42 gazety zagraniczne.

Jak ogromny był zasięg wiadomości o Wyprawie na terenie Polski świadczy wachlarz tytułów prasy prowincjonalnej obejmujący całą Polskę od Śląska po Wilno i od Kaszub po Stanisławów wymienimy tu: "Drwęca" /Nowe Miasto/, "Gazetę Kartuzką", "Nasza Chodzież", "Gwiazdka Cieszyńska", "Echo Borów Tucholskich", "Echa Beskidzkie" /Bielsk/, "Wiadomości Hrubieszowskie".

Drukowano komunikaty PAT. w "Życiu Katolickim" /Łuck/ i w "Głosie Ewangelickim", w "Gazecie Strażackiej" i w policyjnym piśmie "Na posterunku", w organie spółdzielców "Spólnota" i w "Współczesnym Panu", w "Wiciach" ludowych i w "Strzelcu", w prasie robotniczej i młodzieżowej. Popularność Wyprawy była i w czasie trwania jej /nieco mniej/ i po katastrofie /więcej/ - wręcz niesłychana.

Pisano o niej w Polsce po polsku, niemiecku, rusku, rosyjsku i, żydowsku i francusku, po za granicami Polski najwięcej w Anglii, Czechach, Niemczech i Szwajcarii. Mniej we Włoszech, Rumunii, Węgrzech i Francji. Posiadam wycinki z prasy holenderskiej, szwedzkiej, jugosławiańskiej, ba, nawet egipskiej. Szczyciła się Wyprawą prasa Polska zagranicą: "Dziennik Berliński", "Dzień Polski" z Kowna, "Narodowiec" z Lens i "Lud" z Kurytyby.

Ten olbrzymi zasięg propagandowy Wyprawy jest zasługą Z. Dąbrowskiego i PAT.

W porównaniu z rezultatami planowej "kampanii prasowej" o wiele bardziej ubogie są dane bibliograficzne dotyczące prac redakcyjnych o Wyprawie. Uderza za to niezwykła rozmaitość ich formy, poczynając od reportarzy i felietonów aż do - rzecz niebywała - artykułów wstępnych.

Prace te poczynają pojawiać się w końcu maja 1939r, rzadkie i oderwane; dopiero po katastrofie sypią się obficie. Oto ich wykaz chronologiczny / z zastrzeżeniem niekompletności spisu/.

27.5. -"Głos Pomorza" - "Polacy zdobywaja Himalaje" /art. informacyjny o planach Klubu Wysokogórskiego/.
27.5. -"Kurier Czerwony" - "Tygrysy z Nepalu" /felieton J.S. - Jana Sztszla - o Szerpach./
27.5. -"Ilustr.Kurier Codzienny" - "Czamolhari" /felieton o zdobyciu tego szczytu, nawiązujący do naszej Wyprawy/.
15.6. -"Młody Nurt" - "Polskie wyprawy w góry egzotyczne" /artykuł J.M.Zuławskiego/.
17.6. -"Ilustr.Kurier Codzienny" - "Polacy w Himalajach" /obszerny artykuł sprawozdawczy/.
24.6. -"Ilustr.Kurier Codzienny" - "Himalaje Gharwalu"/obszerny artykuł opisowy/.
1.7. - "Ilustr.Kurier Codzienny" - "Nowe zdobycze w Himalajach" /artykuł sprawozdawczy/.
9.7. - "Gazeta Polska" - "Polska Wyprawa w Himalaje" /b.obszerny, ilustrowany artykuł Z.Dąbrowskiego stanowiący wstęp do cyklu korespondencji A.Karpińskiego, z którego ukazał się tylko list I /.
9.7. - "Głos Prawdy" /Łódź/ - "Polacy w Himalajach /obszerny, ilustrow.reportarz Wacława Wagnera/
11.7.- "Gazeta Polska" - "Polska Wyprawa w Himalaje.IIPrzygotowania" /korespondencja A.Karpińskiego/.
17.7.- "Czas" - "Zdobyliśmy Nanda Devi /wywiad W.Domańskiego Z.Z.Dąbrowskim/.
23.7.- "Czas" - "List do Redakcji" /Z.Dąbrowskiego, prostujący informacje wywiadu z 17.7./.
27.7.- "Kurier Wileński" - "Obrączki na FON i himalajska legumina" /felieton ironizujący na temat rzekomo wielomilionowych kosztów wyprawy, pokwitowany wkrótce przez odpowiedni komunikat wyjaśniający P.A.T./
28.7.- "Na Posterunku" - Polacy zdobyli jeden z najwyższych szczytów na świecie"
29.7.- "Ilustr.Kurier Codzienny" - "Od Mont Blanc do Nanda Devi Wsch." /artykuł o ekspansji polskiego alpinizmu/
29.7.- "Kurier Poranny" - "Bolesna strata" /art.wstępny Kl. Hrabyka/.
30.7.- "Słowo Narodowe"/Lwów/- "Uchylmy czoła" /art.redakcyjny przedrukowany przez szereg pism prowincjonalnych/.
30.7.- "Kurier Czerwony" - "Na szczycie Mercedario i w przeczuciu śmierci" /felieton streszczający częściowo korespond.A.Karpińskiego z "Gazety Polskiej" - pióra J.Pollacka/.
30.7. -"Gazeta Polska" - "Triumf i tragedja polskiej wyprawy w Himalaje" /reportarz Z.Dąbrowskiego/.
30.7.- "Kurier Poznański" - "Tragiczny zgon zdobywców Nanda Devi" /wyjątki z artykułu J.Bernadzikiewicza " Droga do Himalajów" w "Taterniku" i komentarz redakcyjny/.
31.7.- "Depesza" - "Czy to się opłaca" /artykulik ubolewający nad trwonieniem życia... fachowców w dobie troski o obronność Kraju/.
31.7.- "Gazeta Kaliska" - "Nie ma już Himalajów" /pozytywne rozważania na temat osiągnięć Polskiej Wyprawy/

1.8. - "Polska Zbrojna" - "W drodze ku górom" /pierwsza i jedyna korespondencja J.Bujaka z Wyprawy/
1.8. - "Kurier Polski" - "Na 9-tym kilometrze śnieżnego szczytu." /reportaż imaginacyjny podp.j.a.t. /.
3.8. - "Dziennik Poznański" - ś.p. inż.Bernadzikiewicz /błahy felietonik przedrukowany przez szereg pism prowincjonalnych./
3.8. - "Dziennik Polski" - "Zginęli śmiercią alpinistów" /duży, refleksyjny artykuł St.St./
5.8. - "Gazeta Polska" - "Niewysłany list do inż.Adama Karpińskiego w Himalajach" - /piękna praca Al.Janty - Połczyńskiego, w hołdzie ofiarom katastrofy na Tirsuli/.
6.8. - "Swiatowid" - "Cześć Im" - /artykulik obok fotografii/.
6.8. - "Jutro Polski" - "Bohaterowie białej śmierci" / felieton/.
6.8. - "Jedziemy" - "Na szlakach polskiego alpinizmu" /ilustrowany art.W.Mileskiego/.
10.8.- "Ilustrowany Kurier Codzienny" - niebezpieczeństwa lodowców himalajskich /art.popul.nauk. Dr. A.Gadomskiego/.
10.8.- "Wiadomości Turystyczne" - "Zrewidujmy przestarzałe przesądy"- /niepoważne i pompatyczne uwagi na temat strat wynikających z rekordomanii i pogoni za pierwszymi wejściami/.
12.8.- "Ilustr.Kurier Codzienny" - "Zginęli w śniegu" /mętny felieton Jelu Kurka/.
18.19 i 20.8. "Nasz Przegląd" /żyd/ - "Na podniebnych szczytach Himalajów" / 3 felietony F.S-kiego/

Pomijamy w wykazie sensacyjne "michałki" prasy brukowej jak z "Ostatnich Wiadomości" /12.5/ - "Straszliwi Ludzie", lub z Expressu Ilustrowanego" /Łódź 14.7./ - "Tam gdzie dotknięcie nosa grozi śmiercią".
Z prasy zagranicznej mamy do zanotowania jedną tylko pozycję, mianowicie reportaż fotograficzny "Rough Going to Nanda Devi" w piśmie Illustrated Weekly" /Bombay 11.7.39/, przyczym okładkę zdobi całostronicowe zdjęcie z Wyprawy.
Ogółem pozycji - 35.
Ubóstwo prac oryginalnych o Wyprawie w prasie można tłomaczyć ~~prze~~przedewszystkiem okresem wakacyjnym i niepokojem przedwojennym, w wyniku czego większość ludzi gór, mogących pisać o Wyprawie i Poległych Kolegach - była poza Warszawą,w górach lub w wojsku. Nie przeczy to jednak faktowi, że członkowie Klubu nie udzielili pomocy propagandowej Wyprawie , ani w chwili sukcesu, ani wobec wieści o katastrofie.
W okresie sierpnia, kiedy pozostali członkowie Wyprawy powracali do Kraju, nastąpiła przerwa w informowaniu prasy. Korespondencje nie nadchodziły, na druk innego materiału o Wyprawie - trudno było w gorączce przed ojennej znaleźć miejsce i czas.
Gdyby ocalałym Członkom Wyprawy dane było powrócić i przedstawić w prasie, wydawnictwach, odczytach i pral kcjach radiowych szczegółowy obrachunek osiągnięć, doświadczeń i wrażeń - efekty propagandowe mogłyby wzmocnić się nowym materiałem. Los chciał jednak inaczej.
Tragizm Pierwszej Polskiej Wyprawy Himalajskiej zawarty był tylko w katastrofie zwycięskiego zespołu, co w utracie możliwości pełnego wykorzystania owoców triumfu.Tragizm to pełen patosu tym wyrazisej,że skrzyżował się z tragizmem dziejowym Narodu i Państwowości Polskiej.

W n i o s k i:

Primo: Tematy wysokogórskie spopularyzowały się i zdemokratyzowały się bardziej niż sądzono. Interesują nietylko "wtajemniczonych" ale i najszerszy ogół. Prasa uważa je za atrakcję.

Secundo: Tematy te tym powszechniej rozchodzą się, im poważniejszych dotyczą się zamierzeń i osiągnięć. Trzeba jednak zawsze dobrej woli prasy wychodzić naprzeciw, ze świadomością, że o górach pisać mogą interesująco tylko ludzie gór.

Tertio: Wykorzystanie prasowo-propagandowe poważnych tematów wysokogórskich wymaga akcji dwutorowej: autorskiej i redakcyjnej, zsynchronizowanych wedle zgóry ustalonego planu. Ktoś musi odpowiadać za informowanie prasy przez Klub i Wysokogórców, w czasie wypraw, szczególnie należyte zaspokojenie potrzeb prasy i propagandy musi być uważane za pierwszy po osiągnięciach alpinistycznych obowiązek nałożony wolę uczestników wyprawy.

Quarto: Pośrednictwo Agencyj Prasowych okazuje się najlepszym środkiem zbliżenia tematów wysokogórskich do społeczeństwa. Za zainteresowaniem motywem walki i sukcesu, I - idzie zainteresowanie tłem i aktorami, to drugie zaspokoić trzeba przechodząc od notatek do barwnych prac dziennikarskich i beletrystycznych. Że materiał ajencyjny jest jednobrzmiacych to nie argument: w Polsce ludzi czytają zazwyczaj tylko jedną gazetę dziennie.

Quinto: Propaganda jest póty dobra, póki nie zaczyna tracić reklamą.

S.D.B.

ŻELAZNE WROTA

"I tak jak było, w nocy, wstał z progu i począł się wspinać od wolarni ku górze, zrazu pomiędzy kosodrzewinę, wrzos i łopuchy po trawie, potem po mchach, po głazach w szedł ku turniom, które nazywają Żelazne Wrota ..... Głazy przed nim rosły, stawek mu się zaświecił ....Zimny prąd go przebódł przez piersi i ramiona, musi być już na przełęczy. Odgarnia włosy ręką, przeciera oczy – ha! przed oczyma jego stoi czarna ściana skały Garłucha, która mu świat zamyka. Nie widać za nią nic. .... Na prawo, na lewo niedostępne, skrzesane igły Żelaznych Wrót, przed nim przepaść i poza nią czarna niewzruszona ściana Garłucha, zwaliła mu się na oczy jak noc. – Hej! – jęknął – takieście to wy wej, Żelazne Wrota?!....."

Jak świat wielka jest ściana Garłucha, turnie jego wzniesione pod niebo. Przeszliśmy przez górski bór, drzewa pięły się wgórę sędziwe, drzewa kurczyły się w karły, przez halny stok szliśmy ku górze, ponad staw w zielonym obrzeżu upłazu i omszonych głazów; Garłuch wciąż wielki nad nami stał o niebo od nas wzniesiony. Wzrośliśmy pierzystą doliną , przez skalne zawory i szady wdzieraliśmy się wciąż wyżej ku niebu. Garłuch nad nami stał jak niebo niedosiężny.

U stóp jego uroczny(ch) tajemnic, u stóp granitowych ścian pośrodku zapadłych kotłów, w śniegach wieczystej zimy , spojrzeliśmy zbliska w jego toń. Drabiną Jakubową pięły się głębie nad głąb. Nie dosięgniesz boskości, chłopcze!

Zawrócić? Zwracamy się wstecz, lecz w górę nie ku dołowi, gdzie śnieżny lej żlebu wspiera się w grań. O gran

opieramy oczy, grań grabią gwoździe naszych butów. Z przełęczy w liptowskie dna patrzymy: świat z przełęczy jest światem zdobytym. Nie zniżę teraz dróg ku dołom, głąb wyżyn Garłucha wymierzę, jego wielkość jak niebo przejdę. Wchodzimy na Śnieżną Kopę i na Zmarzły Szczyt. Wchodzimy na Garłuch przez Wrota otwarte.

Gdy przyjaciel przybył pod wieczór z miasta wiozac gazetę, padają słowa stamtąd: Ribbentrop ... Stalin... pakt w Moskwie ..... nie jesteśmy już w Roztoce w Tatrach lecz w samym jądrze Historii. W pogodnej sierpniowej nocy smuży się daleki widok. Garłuch w poświacie z gwiazd jest wyższy nad świat i nad niebo.

"A w Zakopanem popłoch .... na dworcu dantejskie sceny.." Każdy mówi o wojnie - każdy.

Nie tak łatwo się poddam! po nocy z samych gwiazd - dzień z ciepła słońca i ciszy. Pachną tojady w Białej Wodzie, złoty kozłowiec łowi blask na skale. Na Zasłonistej Turni od - słania się tatrzański świat. W spokojnym lecie dojrzale pełni swój polski dzień podhale.

Schodzimy na Żelazne Wrota i Tatry są jak nigdy piękne . Nie pierwszy raz tu jesteśmy od swych dawnych lat, gdy lęk nas wiódł przez lej, którym teraz zejdziemy najłagodniej. Były dla nas Żelazne Wrota celem i potem przechodem. Jak zawsze ściana Garłucha wielka jest jak świat i niebo. Ale ten świat jest nasz. Dosięgnęliśmy boskości!

/Dosięgnąłeś boskości, kłamco? ty, który dobrze wiesz, iż najtrudniejszą drogą nie wejdziesz już na żaden Garłuch?/

Schodzimy z Żelaznych Wrót, a schronisko wita nas wzburzone, przez dzień świat dał nowe wieści, a wojskowość pomięta o oficerach. Przez dzień odchodzili pierwsi. Przez noc - spóźnieni.

Rano nad schronisko wymarłe niebo tatrzańskie rozpala się blask. Przez dzień schodzimy z Koztoki, straszne jest Zakopane w słońcu dnia bez ludzi. Na dzień przed wrześniem, w ostatnim z Zakopanego pociągu, tracimy z oczu świat Tatr.

Po roku widzę go znów, tylko z oddali, z Beskidów. Nie przyjdę ku niemu bliżej, nie chcę ku niemu przyjść bliżej. Za Żelaznymi Wrotami zawarte są ściany Garłucha. Nie otworzysz gołymi rękami tych wrót. Nie wolno ci ku nim przyjść. Nie dosięgniesz boskości - człowieczo ....

x x x

O SZTUCZNYCH UŁATWIENIACH WSPINACZKI

Do niedawna stosowano w Tatrach wyłącznie klasyczną wspinaczkę. Polegała ona na przejściu danej ściany bez użycia jako chwytów haków i bez użycia pętli. Lina była nicią łączącą lecz nie podciągającą. Klasyczną wspinaczką pokonywano Tatry. Pozostały mi wiele ścian, których sposobem klasycznym pokonać nie można.

Brak chwytów, stopni, ściana przewieszona uniemożliwiała pokonanie. Ale dążenie zdobywcze, tkwiące w każdym człowieku, nakazuje i takie ściany zdobyć i to zdobyć bezwzględnie choćby przy użyciu środków dotąd nieużywanych. Technikę ułatwień sztucznych stosowano w Alpach

od dawna, a w terenie Tatr dopiero od paru lat. Zastosowano więc sztuczne chwyty i stopnie. Wydaćby się mogło teraz , że wszelkie trudności ustąpiły. Istotnie w wielu miejscach trudności zmniejszyły się tam gdzie dawniej jedynie powrót był możliwy, obecnie parę haków umożliwia przejście w teren łatwiejszy i nie przeszkadza w kontynuowaniu klasycznej wspinaczki.

Ale tylko tam gdzie się wyjść nieda klasyczna techniką, tylko tam stosuje się technikę hakową. Wbijanie haków przesadnie też nie może być godne polecenia. Jedynie największa konieczność zmusza do stosowania tejże techniki, zresztą wybijanie haków, które pierwszy odpowiednio wbija, nie jest przyjemnością dla drugiego, o czem można się zawsze przekonać. Przypuśćmy, że stoimy wobec ściany, komina, poprostu fragmentu skalnego, który nam uniemożliwia dalsze posuwanie. Płyty prawie pionowe, pęknięciami zaledwie znaczone i to tak wąskiemi, że tylko cienkie haki wejdą. Wysokość około 20 metrów. Trzeba wracać, nic innego nie pozostaje, takie zdanie byłoby zakończeniem wspinaczki. Obecnie te pęknięcia minimalne umożliwiają nam pokonanie odcinka.

Zatem haki, dwie liny i pętle są czynnikami rozwiązującymi problem przejścia pionowych urwisk, nawet przewieszonych. Trzeba zaznaczyć, że ten odcinek 20 metrowy, może zabrać 5 do 8 godzin, a może 2 godziny, względnie krócej. Czy przejście sposobem powyższym mają znaczenie taternickie czy nie , jest sprawą w modernistycznym alpinizmie już przesądzona, narody zachodnio-europejskie stosują tę technikę od 20 lat i przestały ją już dawno kwestjonować. Zapoznanie się z techniką sztucznych ułatwień jest dla każdego taternika, który chce przechodzić ściany, jakie dla jego poprzedników były "niedostępne" - niezbędne.

Pokonywanie ścian tą techniką nie jest bynajmniej tak łatwe jakby można sądzić na pierwsze wejrzenie. Wisieć w pętlach i asekurować ponad 200 metrową czy więcej przepaścią na gładziźnie ściany ma swój niezaprzeczony urok, lecz i niemało trudności. Wrażenia są spotęgowane do maksimum . Lecz warto przeżyć je, by móc przejść drogę, która jest nowa, interesująca i pociągająca.

Przechodzę do spraw technicznych. Zaczniijmy od sprzętu ułatwiającego:

Lina: jest czynnikiem zespolenia dwuch lub więcej wspinaczy. Bezpieczeństwo życia leży w dobrej linie.Dobroć liny zależy od materiału z którego jest zrobiona.Rozróżniamy liny plecione i kręcone, przyczem te drugie częściej są w użyciu.

Mamy więc liny
1. jedwabne
2. lniano-bawełniane
3. bawełna-manila
4. manila
5. konopne

Najczęściej używa się lin bawełna-manila. Są one mocne i trwałe. Długość praktyka przyjęta: 30-35 metr. grubość 13 mm. Poza liną ubezpieczeniową jest lina zjazdowa. Długość 60 m.,grubość 6-8 mm. W Tatrach tej że liny używają mało, wogóle zjazdy są zbyt mało stosowane przez wspinaczy. Specjalna lina zjazdowa jest w użyciu lekka i można na niej szybciej pokonać zjazdy, niżeli na zwykłych linach ubezpieczeniowych.

Rodzaje wiązań:
1. normalne
2. szelki pojedyncze
3. szelki podwójne

1.Normalne wiązanie jest najczęściej w użyciu.Prze-

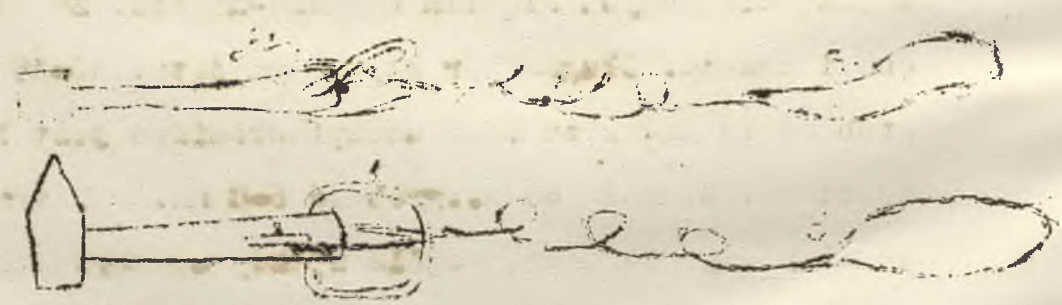
wiązujemy się w pasie jednym z węzłów, narysowanych i opisanych np. w znanych u nas " Zasadach taternictwa" Klemensiewicza.

2. Szelek pojedyńczych używa się w wypadku brania większej ilości haków, które zawiesza się po przeciwnej stronie szelki. Tym sposobem cały ciężar haków wisi na szelce.

3. Szelek podwójnych używa się podobnie jak pod 2. z tą różnicą, że przez symetryczne rozłożenie ciężaru haków jest większa łatwość posuwania się wskale.

Wiązań tych używa się przy"podciągu". W miejsce dotąd używanych wyrazu "Seilzug", przyjęliśmy za J.A. Szczepańskim wyraz polski "podciąg", uważając, że to określenie w naszym języku jest najwłaściwsze. Wiązania szelkowe mają ponadto tę zaletę, że w wypadku odpadnięcia przyjmujemy pozycję mniejwięcej stojącą.

Młotek:praktyka narzuciła ciężar młotka na około 1/2 kg. z trzonkiem. Konstrukcję uwidoczniono na rysunku.



1. Pętla skórzana na rękę

2. Sprężynka służąca do zawieszania młotka na linie w pasie względnie na szelkach.

3. Sznur pojedyńczy grubości 5 mm. pleciony lub kręcony o ile możności, do zawieszenia młotka na szyję. Długość jego jest równa długości wyciągniętej ręki trzymającej młotek. Urządzenie to daje

gwarancję nieodpadnięcia młotka, a przez pojedyńczy sznur łatwość w używaniu.

Haki: Typów i odmian haków jest bardzo dużo. Możnaby z grubsza zrobić podział na haki używane w granicie przeważnie grubsze i dłuższe z przewagą kółek, oraz na dolomitowe lub wapienne z wielką odmianą mniejszych i małych i mniejszą ilością kółek.

Karabinki: Najpraktyczniejsze są eliptyczne o średnicach 5 i 8 mm lub w literę D. Poza tymi są dwa do czterech większe. Na jednym większym zaczepionym na linie w pasie lub na szelkach zawieszamy kilka mniejszych z hakami. I tak po jednej stronie cienkie a po drugiej grube, który to układ umożliwia szybkie zdjęcie odpowiedniego haka. W rezerwie należy mieć dwa lub więcej karabinków celem wydłużenia karabinka głęboko zanurzającego się wraz z hakiem.

Bezpiecznik: jest to wąski pasek skórzany lub sznur długości około 1,20 m. jednym końcem przyczepiony do szelki: drugi zaopatrzony w kółko o średnicy około 5 cm. służy do ubezpieczenia wbijanego haka.

Pętle: używa się dwuch pętli z deszczółkami dyktowemi grubości 5 mm, i jednej luźnej, przyczem wszystkie z dobrej linki 5 mm. Wysokość pętli od stopy po pas, obie tej samej długości. Trzecia bywa używana w wypadku stosowania wejścia sposobem Prusika. Każdy ze wspinaczy ma ze sobą powyższe trzy pętle. Do obu pętli zakładamy po karabinku dla szybszego zakładania i zdejmowania.

Kołki: klocki z drzewa twardego wystrugane w graniastosłup ścięty o przekroju prostokątnym, używane do

zwężenia zbyt szerokich szczelin. Hak wbija się po - między kołek, a skałę. Wymiary różne.

Technika: aby wspinaczka była w najszerszym pojęciu przyjemnością, wymagane jest wypełnienie szeregu punktów, jak:

1. Dobrej kondycji fizycznej
2. Dobrego nastawienia psychicznego
3. Dobrego partnera
4. Dobrego sprzętu
5. Dobrej pogody, która najczęściej zawodzi
6. Szybkiej decyzji, którą się wyrabia doświadczeniem.

Aby sprawność fizyczna była dobra, koniecznym jest conajmniej raz dziennie podnoszenie się na szafie i kilkakrotne uderzenie młotkiem lewą i prawą ręką, oraz 5 minut gimnastyki szwedzkiej. Rzecz jasna, że mało kto przestrzega tego przepisu, to też bodaj miesiąc przed pierwszym wyrwaniem się w skałę jest to godnym polecenia. Zimą dochodzić powinny ćwiczenia czekanem.

Dwie liny. jedna z trudniejszych manipulacyj jest chodzenie na dwuch linach, którego stosowanie motywujemy ułatwieniem przejścia na ścianach pionowych lub prze - wieszonych o:

1. Pęknięciach rozwidlających się lub równoległych.
2. O otworach na haki umieszczonych po obu stronach wspinającego się.
3. Przy trawersowaniu a następnie pójściem wprost w górę, przyczem jedna lina idzie luzem a ponad trawersem korzysta się z niej.
4. W wypadkach zjazdu umożliwia zjazdy 30 metrowe.

Koniecznem jest zaznaczyć na jednej linie metrowe punkty farbą czerwoną lub inną dla odróżnienia przy podciąganiu .

Jedna lina związana na szelki, druga w pasie, drugi wiąże na tej, którą pierwszy ma w pasie. Ubezpieczający z dołu przy podciąganiu trzyma jedną linę w jednej, drugą w drugiej ręce. Tę linę, która w danym momencie jest czynna można dla mniejszego wysiłku przepuścić przez ramię i plecy i opieraniem się własnego ciężaru przytrzymać pierwszego drugą linę trzymać wolno ale koniecznie trzymać. Obowiązkiem drugiego jest obserwować pierwszego przez cały czas wspinania się do momentu gdy da znak pójścia.

Przebieg wspinaczki:

Pierwszy po zorjentowaniu się jakiej grubości hak jest potrzebny, zdejmuje go wraz z karabinkiem i zakłada"bezpiecznik". Po wbiciu haka wypuszcza bezpiecznik i zakłada tę linę, która przypuszczalnie będzie szła stale po jednej stronie wspinającego się.

O ile idziemy jednym pęknięciem, przekładamy obie liny przez karabinek, a jeżeli w górze następuje widoczne rozwidlenie pęknięć, przepuszczamy jedną a druga idzie luzem.

Jeżeli niema stopni, zakładamy pętlę i stajemy w nich a o ile jest jakieś oparcie dla stóp, wówczas drugi podciaga przełożoną linę i pierwszy znajduje się przy haku na wysokości pasa. Przytrzymanie pierwszego trwa do wbicia następnego haka i podciągnięcia się pierwszego jedną ręką a drugą założenia liny, którą drugi popuści. Jeżeli to niemożliwe, zakładamy pętlę i zwisając na nich względnie na jednej zaczepiamy linę.

Sposób wyżej opisany jest wypadkiem stosowania "podciagu" /Seilzugu/.

Zadaniem pierwszego jest wspinanie się do miejsca w którymby mógł wraz z drugim stanąć swobodnie i by mogła nastąpić ewentualnie zmiana, względnie by mógł dobrze ase-

kurować. Drugi z nich dopiętą w ternicie trudny hak wyż-szy i stojąc w niej wybij hak niższy, przyczem na hak za-kłada "bezpiecznik".

Każdy zna pojęcie ekspozycji, którą jednak nazwę brzmi dziwnie i nie jak różnie różni ją przeżywają. Z ekspozycją trzeba zżyć się od pierwszej chwili, i to nie na okres niekiedy paru chwil, lecz od tego dnia. Stanie na stopniu jest zasadniczo różne od stania w pętli. Pierwsza w całości przejście jest skupione w haku, na którym się wisi, a jeśli myśl lubi biegać chętnie, to najczęściej biegnie ku hak, tę [illegible] przejścia.

Szybkość: Zdawałoby się można, że mając takie obciążenie sprawność jest problematyczna. Rzecz oczywista, że początek jest trudniejszy. Lecz z czasem osiąga się to, czego się pragnęło – szybkość. Szybkość jest konieczna i bezwzględna. Mało jest wypraw w [illegible] zgodzie. Zastosowanie powyższej techniki umożliwi osiągnięcie celu przez uniknięcie i usunięcie przeszkód.

Powyższy artykuł jest szkicem obszernego tematu wiedzy taternickiej. Nasza literatura jest w praktycznym ujęciu nader skąpa. Podałem więc część zasadniczą techniki "podciągu" który w przyszłości niedalekiej będzie można rozwinąć i ująć w rozważaniu bardziej szczegółowo.

K.P.

KARTA ZIELONA

Dr. WITOLD DOBROWOLSKI, lekarz, swego czasu członek Sekcji Turystycznej PTT. oraz Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie, wybitny wspinacz i towarzysz wypraw taternickich Szczuki i S[illegible] / m.in. w zimowym wejściu na Łomnicę z doliny Dzikiej/ zmarł śmiercią samobójczą w lecie 1939 roku.

BOHDAN DYAKOWSKI, literat i przyrodnik, zmarł w Krakowie w grudniu 1940 roku. Taternicy pamiętają go z swoich młodych lat jako bardzo dobrą powieść popularyzującą Tatry pod tytułem " W góry, w góry, miły bracie ...."

STEFAN KOMORNICKI, członek honorowy Klubu Wysokogórskiego i w latach 1928-1930 Prezes Sekcji Turystycznej PTT. zmarł tragiczną śmiercią w Krakowie w kwietniu 1942 roku W osobie Jego ubyła taternictwu polskiemu jedna z najbardziej zasłużonych postaci dawnego pokolenia, wybitny człowiek gór, pierwszy historyk dziejów taternictwa polskiego /1909/ i znakomity działacz organizacyjny. S.p. Komornicki był już w latach 1909-1919 członkiem Zarządu /ku końcowi wiceprezesem/ Sekcji Turystycznej, zasługi Jego w okresie porządkowania spraw ST PTT, w czasach pierwszej wojnie światowej - są jeszcze w świeżej pamięci taterników. Zmarłemu poświęci "Taternik" osobne wspomnienie.

S K A L N E D R O G I

K o z i W i e r c h. O d p n. - z a c h. n a p n. - w s c h. g r a ń. Droga dość trudna z jednym miejscem b.trudnym,częściowo eksponowana i ciekawa; od wejścia 2 godziny. Wanda Jerominówna, Wł. Kulczyński jun. i Aleks. Znamięcki. 22 lipca 1909 1/

Z równinki na górnym piętrze Dol. Koziej trawkami i piargami do wylotu wybitnego żlebu /20 min./,który ciągnie się zrazu na l. od masywu skalnego właściwej pn. ściany Koziego Wierchu i który w górze rozwidla się w 2 kominy wybiegające na grań. Na pr. od dolnej połowy tego żlebu widać wielkie, trójkątne, podcięte płyty.- Żlebem do pierwszego progu, potem jego pr.grzędą i z powrotem do żlebu. Z niego wkrótce wpr. przez ściankę i wgórę do początku wspomnianych trójkątnych płyt. Nimi wgórę blisko ich l.krawędzi i wkrótce przez nią do żlebu. Teraz rynną z pr. strony żlebu wgórę aż pod przewiesz. skały, skąd krótki trawers w l.znów do żlebu. 2/

Żlebem wgórę przez niewielkie spiętrzenie i przez próg utworzony przez zaklinowany blok. Kawałek dalej ze żlebu wskos w lewo stromym trawiasto-skalistym terenem /blisko skał / na kazalnicę z blokami /na l. ogromne strome płyty sięgające wg. aż do grani/. Z kazalnicy wg.ścianką i trawers w l. do skalistej rynny biegnącej pr. krajem wspomnianych płyt. Rynną wg. /częściowo koło niej/ i przez jej spiętrzenie do wygodnej półeczki pod skałami z pr.strony rynny, która się tu zatraca w płytowych skałach. Niemi w przedłużeniu rynny, kawałek wprost wgórę, a potem z odchyleniem w l., jaknajbliższej przewieszek z pr.strony /b.trudno/, do nieco przewieszonego progu. Przez niego do stromej rynny i nią kilka m. na siodełko w grani. Stąd drogą 89 J.Ch. i M.S.

G R A N A T Y. P n. z a c h. ż e b r e m n a p d. w i e r z c h o ł e k. Droga częściowo nadzwyczaj trudna; 3 godz. Jerzy Hajdukiewicz i Jan Staszel, 30 lipca 1938 r.

Z nad Czarnego stawu do wylotu komina, którym prowadzi droga 95 J.Ch. i M.S. Komin ten /raczej żleb/ ograniczony jest z pr.strony stromym żebrem. Od najniższego punktu żebra wg. jego lewą stroną i po kilkunastu m w prawo na małe siodełko. Stąd w górę po prawej stronie spiętrzenia traw-skal. terenem na bardziej połogą część żebra. Ominąwszy turniczkę w prawo, na siodełko pod stromą płytą. Nią wskos w lewo na stopień w jej krawędzi, którą ponad płytę. Stąd jeszcze kilka m krawędzią, potem kilkanaście m po jej prawej stronie na siodełko u stóp wybitnego uskoku. Ze stopnia pod uskokiem w lewo przez ostrą krawędź na stronę żlebu i nieco w dół trawiastą półką poza maleńkie żeberko, skąd w górę, lekko w lewo, do płytkiej trójkątnej nyży z głazami pod przewieszonemi ściankami.

Lewą ścianką i kruchym terenem na wygodny stopień pod przewieszkami. Ze stopnia nieco w górę, potem krótki trawers w lewo, pod koniec stromą, niewielką, gładką płytą do trawiasto-skalistego zacięcia. Nim na trawiastą półkę, którą w prawo poza krawędź na wielki trawnik. Z powrotem na krawędź i nią ok. 50 m, potem coraz łatwiej na siodełko i w górę przez niewielką turnię. Ominąwszy po prawej stronie ostre urwisko skalne, w ostre wcięcie pod stromą płytą. Nią wprost /pod koniec mała przewieszka/ i po blokach na skaliste siodełko. Stąd już coraz łatwiej do miejsca gdzie łączymy się z grzędą spadającą z południowego wierzchołka Granatów. Grzędą tą bez trudności na ów wierzchołek.

M N I C H. W a r j a n t d o d r o g i p n. w s c h. ś c i a n y. C.Mierzejewski, J.Mierzejewski 12 lipca 1939.

Pierwsze rysą drogi Nr.78 "Skalnych Dróg" do trawnika pod pierwszemi skałami, skąd dalej płytowym zacięciem pod przewieszkę. Stąd w lewo w górę przez krótką płytkę do dalszej części zacięcia, którym wprost pod pionową 3-cią rysę w rozwartokątnem złamaniu ściany, która wiedzie w dalszym ciągu droga Nr.78.

Warjant nadzwyczaj trudny omijający środkową rysę i prostujący logicznie drogę.

H R U B A T U R N I A. Wejście od zachodu. Zofja Radwańska-Kuleszyna, samotnie d. 9.IX.1936 roku. Czas I przejścia /w całości do szczytu/ - 4 godz. Droga miejscami trudna.

Z progu dol.Kaczej ścieżką wiodącą do Dol.Litworowej, kilkadziesiąt metrów, potem w l. poprzez upłazki i kosówkę pod pierwszą turniczkę w grani. Spękanym zacięciem, /trudno/ na stopień i trawiastym żlebkiem na kant, potem pęknięciem w kancie na wierzchołek turniczki. Stąd bez trudności trawkami i skałkami, i poprzez niewielką turniczkę /okno skalne/ na grań /konik skalny/ i blokami oraz zacięciem, a dalej po głazach i trawkach pod ciemną nieco przewieszoną turnię, której pr.kantem /pęknięcie/ wprost w górę /trudno/ na stopień. Dalej albo wprost w górę poprzez wielką płytę, poprzerastałą trawkami, i ponad głębokim wąskim pęknięciem płytami i trawkami do małego siodełka, albo nieco się obniżywszy, gzymsem skalnym w pr. do trawiastego żlebku i nim na siodełko /łatwo/.
Stąd ostrą granią do małego traw.-skal. żlebku i częściowo nim, częściowo zaś kantem z pr. strony na szczyt następnej małej turniczki. Stąd w dół zacięciem do odpękniętego bloku i w pr. skalnym gzymsem, a następnie w l. wąską skalno-trawiastą półeczką. Dalej bez trudności trawkami i skałkami poprzez małe siodełko i upłazkami a potem gzymsikiem skalnym po l. stronie, i albo /trudniej/ ostrzem grani albo po jej l. stronie trawiastymi półkami i stopniami, potem płytką na grań, w miejscu gdzie wznosi się turnia zwornikowa z pn.zach. granią. Stąd drogą 729 J.Ch. i M.S. / .."na dużą turnię, z niej zaś 10 m.granią w dół...."/na szczyt.

S W I S T O W Y S Z C Z Y T. Nowa droga od południa S.Dunin-Borkowski, O.Dorffman, H.Heinkes i J.Staszel - 13.IX.1936r.

Drogą Nr.807 i 813 J.Ch. i M.S. wgłąb kotliny ujętej od zach.granią Świstowego Szczytu i pd.wsch. jego ramieniem. Dnem kotliny do podnóża najwybitniejszego komina spadającego od pd.zach.wierzchołka.Komin ten rozpłaszcza się u dołu w wachlarzowaty system rys przecinających płytowe gładkie skały.Rysami tymi poprzez parę płytkich stopni skalnych około 50 mtr. w czeluść przewieszającego się wyżej komina.Zapieraniem przez przewieszkę /dość trudno/ na trawiasty upłazek.Stąd po trawiastych stopniach na grań w odległości kilkudziesięciu metrów od płd.zach.wierzchołka. Granią w lewo na szczyt. /Od ścieżki 1 godz./
Droga dość trudna przedstawiająca najciekawszy sposób wejścia na Świstowy Szczyt z doliny Staroleśnej.

1/ Droga ta była opisana w Taterniku III,92, ale mylnie. Wyżej opisana droga conajwyżej w szczegółach różni się od drogi pierwszych zdobywców, gdyż znaleziono ich kopczyki.
2/ Do tego miejsca można, zdaje się, iść cały czas samym żlebem /niewielkie progi/.

N O T A T K I

WYPRAWA WOJSKOWA NA ACONCAGUA. W marcu ub.r. grupa oficerów i podoficerów jednego z argentyńskich pułków strzelców górskich przeprowadziła wyprawę na Aconcagua.

Ekspedycja wyruszyła 3 marca. Warunki atmosferyczne napotkała trudne: na wysokości 5.800 m. zaskoczyła wyprawę gwałtowna burza śnieżna. Kilku uczestników musiało zawrócić z wysokości 6400m z powodu porażenia wzroku, kilku innych wskutek silnych odmrożeń. Ostateczny atak na wierzchołek przeprowadziło już 5 pozostałych uczestników wyprawy, osiągając szczyt dnia 11 marca.

Wejście to, prawdopodobnie X z rzędu, odbyło się o ile nam wiadomo - nowa drogą od południo - wschodu.

Wyprawa argentyńskich strzelców górskich jest pewną nowością tylko w górach Ameryki południowej. Zbiorowe a nawet masowe wyprawy wojskowe: rosyjskie na Kaukazie i górach Turkiestanu, włoskie na szczyty masywów abisyńskich, były już niejednokrotnie notowane.

Innego rodzaju było osiągnięcie niemieckiej wyprawy "alpinistycznej " na Kaukaz, o której donosiła prasa. Patrol desantowy lądował na spadochronach na stokach, a stad osiągnał szczyt Elbrus, poza linią frontu wojennego. Wyczyn ten szeroko komentowany w prasie, niewątpliwie więcej miał posmaku sensacji i reklamy niż efektu ściśle wojskowego. Alpinistycznie w każdym razie było to zdarzenie niecodzienne.

S P R A W Y   K L U B U

Członkowie Klubu. W myśl § 15 Statutu Klubu podajemy do wiadomości, że p. Halina Pfeiffer została przyjęta w poczet członków uczestników Klubu i przystąpiła do Koła Warszawskiego.